

MORIAH

MIESIĘCZNIK
Młodzieży Żydowskiej.

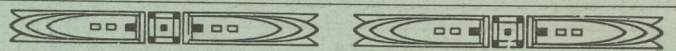
Redakcja i administracja: Lwów, ul. Podlewskiego 5.

Cena ogłoszeń:

Wiersz jednoszpaltowy 20 hal.
Wiersz w tekście red. 100 hal.
Cała strona 50 kor.

Prenumerata:

Roczna 3 kor., półrocz. 1'60 kor.
Numer pojedynczy 30 halerzy.
Konto czek. P. K. O. 96.792.



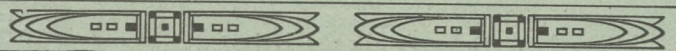
NUMER 2.

ROK X.

CISZRI 5671.

PAŹDZIERNIK 1911.

Ideał a Życie	Jakób Brenner
СБ. П. Бялик: Ostatnie słowo (tłum.) M. Chmielnicki	
Znaczenie języka hebrajskiego Dr. Б. Löwe	
Kapura	Cecylia Kuhmerkerówna
Dusza żydowska	Ben Awiw
Bibliografia	
Nekrologia	
Od Redakcji	



Lwów 1911.

Drukarnia Ignacego Jaegera, Pasaż Hausmana 5.

Moriah, September 1911.

Jacob Brenner : Ideal und Leben.

Ch. N. Bialik : Das letzte Wort.

(übersetzt durch M. Chmielnicki).

Dr. H. Löwe : Die Bedeutung der hebräischen Sprache.

Cecylia Kuhmerker : Kapura

Ben Awiw : Die Seele Israels.

Bibliographie.

Nekrologe.

Von der Redaktion.

סנונית ירחון לעניני החיים, לספרות ולמדע. יוצא לאור ע"י "צעירי ציון" בלכוב (גליציה). — הירחון מצטין בעזרתו החיצונית היפה. בצורות העשויים בידי י. שטארק ב. "בצלאל" הירחון משתדל להפיץ אור על השאלות המנסרות בעולמנו ומביא מטיב פרי היצירות שבארצנו.

תנאי התימה לשנה שני כתרס"ב. חוברת בודדת 24 הלר. חוברת לדוגמא 24 הלר במחאות פוסטה. פרוספקט נשלח חנם.

Wydawnictwo „SNUNIT“ Lwów, Podlewskiego 5.



Hamburg-Amerika Linie

Bezpośredni związek parowcami pocztowymi i pospiesznych.
Odprawa podróżujących
do
którejkoľwiek części świata,
mianowicie na linjach
Hamburg-Nowy Jork
Hamburg-Philadelphia

Hamburg—Argentyna	Hamburg—Meksyk
Hamburg—Brazylja	Hamburg—Afryka
Hamburg—Kanada	Hamburg—Anglja
Hamburg—Kuba	Hamburg—Francja

Podróże morskie dla wypoczynku i przyjemności.
Podróże naokół świata; Podróż na Wschód; Podróże na morzu śródziemnym; Podróże do Indji zachodnich; Podróże do Ameryki południowej; Podróże na północ do Drontheimu, do Islandji, do Ostrogi północnej i do Szpibergen; Podróże na Nilu.
Opisy i szczegóły bezpłatnie.

Hamburg-Amerika Linie,
Abteilung Personenverkehr, Hamburg.

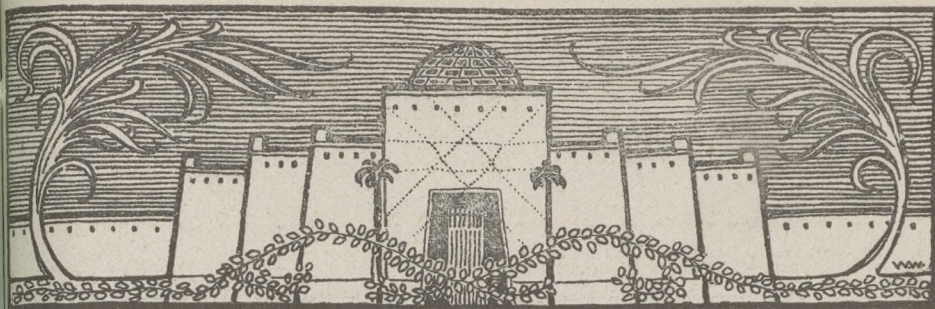
Zastępca we Lwowie

Jeneralna Ajencya dla Galicyi Gródecka 95.

odpowiada w zupełności wymaganiom lekarza, jest najbardziej zbliżonym do mleka matczynego pokarmem dziecięcym. Wykazuje wymiennie rezultaty w praktyce codziennej. Do nabycia w aptekach i drogueryjach.

BRAMOGEN

7374



JAKÓB BRENNER.



Ideał a życie.

Stydium.

(Cieniom mej siostry Amalii)

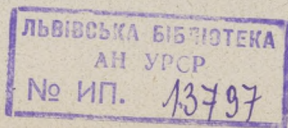
Motto: Hamlet: Methinks, I see
Horatio: O, where, my Lord?
Hamlet: In my minds eye!
Hamlet, I. Akt.

W każdym ruchu, obejmującym olbrzymie masy, dadzą się spozrzeć fazy wzmożonej energii i okresy osłabłej działalności. Niby przyływ i odpływ morza, tak też i w ruchu społecznym obserwować można czas wzrostu i zastoju.

Jaki okres w syonizmie dziś przeżywamy? Na to niech odpowiedzią będzie to studyum. Na jedno tylko wskazać pragnę: Pesymizm, przebijający z tych stron, to nie owoc zwątpienia, to tylko żal za świetną przeszłością, co zrodził w mem sercu tęsknotę za lepszem jutrem, które przyjść musi i przyjdzie. Jeżeli tylko zechcemy!

I.

Na czym polega dzis syonizm? W odróżnieniu od syonizmu lat ubiegłych jest on nie przekonaniem politycznem, ale u jednych wyznaniem, u drugich komunalem, u trzecich koniecznością. I z tego zmienionego stanowiska wywodzą się też braki dzisiejszego kierunku.



Podczas gdy dawniej zdobywało się swój syonizm w ciężkiej walce poglądów, w ostrem starciu się najrozmaitszych teorii i aksjomatów, — to dziś syonizm stał się rzeczą zwyczajną, marka syońska niby etykieta fabryczna, więc jednaka i szablonowa, przyległa do każdego. Spowszednienie i zeświecenie niebiańskiego ideału, ściągnięcie w niskie krainy codzienności świętych poglądów — oto skutki!

Podczas gdy dawniej trzeba było dowodzić syonizmu i pogłębiać przez to swój materiał myślowy, dziś syonizm jest aktem udowcwnionym i śmieszną się wydaje dyskusja o przesłankach i tezach. I lenistwo wrodzone ludzi ponosi tu znaczną część winy; bo czyż nie lepiej wierzyć na słowo przodownikom i iść za nimi ślepo, zwłaszcza że nie pociąga to za sobą ciężkich ofiar, a daje za to niekiedy przyjemne chwile. Przecież miłem jest uczucie wspólności łączące wielu ludzi, mieszkańców różnych stref i krajów, jednym wielkim powiewem miłości, słodko dać się na chwilę unieść porywom idealnym!

Bezmyślność i brak potrzeby myśli, a wreszcie — last not least — bezwładność, która nie pozwala wybitniejszym pod względem umysłowym jednostkom wyjść z poza granic bezczynności, — oto przyczyny dzisiejszego upadku.

Czy to tylko? Idźmy głębiej! Zbytne ograniczenie i ściśnienie zakresu działania musi siłą rzeczy wywołać reakcję; reakcję tem silniejszą, im sztuczniejszem i większem było zaklepienie. Hasło: przez syonizm do żydostwa! spowodowało rzucenie się całej masy młodzieży naszej do wiedzy żydowskiej z uszczerbkiem dla obudzonych równocześnie potrzeb w kierunku wiedzy ogólnej. Ruch ten był tylko częściowy, przezco różnica między propagatorami nowych idei a chwalcami starego tem ostrzej zarysować się musiała. Zresztą dwoistość nigdy ostać się nie może. Wiedza żydowska jest piękna i wielka, argumentowali młodzi — ale przecież stoi o tyle lat wstecz, nie może zadowolić postępowych i w dal patrzących popędów naszych. Musiał przyjść odwrót. Oddalono się od syonizmu, a temsamem od żydostwa, bo dawał on za mało, nie dał się przecież bezwzględnie i bez reszty podciągnąć pod strychulec społecznych prądów, słowem był za ciasny. Mógł on starczyć tej tak „postępowej“ młodzieży tak długo, póki wdzięk nowości zakrywał jego braki, kiedy idealizm rozszerzał zakres przez niego objęty, ale nie mógł dać jej karmy duchowej w chwili, gdy

przyszło otrzeźwienie. Wycierano sobie oczy powoli i na jaw poczynano wychodzić, że i poza syonizmem są cudne kraje ideału, że nie dość zamykać się w ciasnych formułkach jednego programu, że syonizm to kontynuacja Ghetta, i t. d.

I od tego czasu kwitnie u nas obok ogólnego socjalizmu — Ż. P. S. Walka klasowa przeniesiona na podłoże żydowskie, olbrzymie kręgi zataczająca idea, odurzająca swoim ogromem, imponująca swoją eksterytaryalnością i międzynarodowością, — Ż. P. S. to ugoda między żydowskim sercem a popędami ogólnoludzkimi, Ż. P. S. to twór syonizmu i altruistycznego, kosmopolitycznego ducha żydowskiego. Bo syonizm zapłodnił psychę żydowską, stworzył jej nowe wartości, użyczył jej pobudek do dalszego rozwoju.

Czy tylko Ż. P. S. osadem jest syonizmu? Nie! Nietylko bowiem rdzenie żydowskie elementy znalazły się w syonizmie. Cudowne fanfary nowego ruchu usłone ozwały echa, do życia powołały atawistyczne uczucia w sercach ludzi, z żydostwem nic prócz nazwy wspólnego nie mających. Lecz niebawem prysł czar, i znaleźli się oni jak mieszkańcy Marsa na Starą przeniesieni Ziemię. Zatrąbili na odwrót i cofnęli się czemprędzej. Oto typ uciekinierów z narodu! Czy ich za to bezwzględnie potępić należy? Nie! Bo, o ile ktoś przynależny do żydostwa, odczuwa łączność swoją przez tysiące węzłów, rozchodzących się od niego w przeszłość i przyszłość, wtedy obowiązkiem jego jest praca dla narodu, dla członków wielkiego łańcucha, którego on jednym ogniwiem. I podłotą bez granic, świadomem zaprzeczeniem istoty wrodzonej i odczutej — byłaby ucieczka z pod sztandaru. Gdy jednak dany osobnik zerwał wszelkie więzy, albo też co więcej, nic go nigdy z żydostwem nie łączyło, to tylko ubolewać nad tem trzeba i żałować, że brak nam niestety większej siły atrakcyjnej, któraby przezwy- ciążyć była w stanie wpływ sąsiadów naszych...

II.

Obojętność i niechęć do czynu, obawa przed rozszarpywaniem zabliźnionych ran każe się wielu syonistom, którzy niedawno czynnymi byli członkami ruchu, zapatrywać obojętnie na najważniejsze postulaty nasze. Czy im z tego zarzut czynić można? Każda walka, o ile zadowolić ma przeciętnych i zwykłych szeregowców, musi od czasu do czasu wykazać się jakimś krokiem naprzód, prawdziwym czy urojonym. — Gdy nie masz tego ro-

dzaju podniet i fajewerków, — ginie zapal, a na miejsce jego wstępuje objętność i zniechęcenie. Trzeba nowych haseł!

Żyjemy w okresie powszedniości. Przyobleka ona jednolitą barwą szarzyzny wszystkie stosunki, a nuda i zgryźliwość dzielnie dotrzymują jej kroku. Pozbawia radości twórczej, zniechęca do czynnego działania.

Ludzie myśleć nie chcą, nie ich to wina! Mózg żydowski za dużo się wysilił, dał światu najtrudniejszy z problemów — religię, — twórcą był nowych idei i haseł, burzył trony i królestwa — dla drugich; — gdy przyszło do walki dla siebie, dla swoich ideałów, — wtedy już brak ducha! Ironia dziejów!

III.

Życie codziennie nie pozwala niestety na dualizm. Inaczej myśleć, inaczej żyć nie można. Albo, albo! Jeżeli chcesz żyć według pragnień swoich, wtedy niema dla ciebie tu miejsca i pola dla pracy, albo jeżeli zrezygnujesz z myśli, wieść musisz życie filistra. Większość niestety wybiera to ostatnie. Zamiast Palestyny — Urząd, zamiast pracy palestyńskiej — zabawa, oto zamiana rol, prawdziwa choć bolesna. Zobojętnienie i zgorzknienie, niechęć i zwątpienie, oto cechy charakterystyczne dzisiejszego stanu!

Pozostaje syonizm jako religia. Ludzie najbardziej postępowi nawet chętnie się ludzą. Muszą mieć jakąś ostoję w życiu. Uprawiają kult, więc kult polityczny. Religia jest sprawą wewnętrzną, nie musi na zewnątrz się objawić, nie stoi też na zawadzie potrzebom chwili. Ma się rozumieć, religia człowieka nowoczesnego, uczucie słabe, ale że pierwotne, zatem konieczne. Mniejsza o nazwę: raz religią będzie choćby przyzwyczajenie, innym znowu razem kult osobistości. W rzeczy samej jedynie przedmiot kultu się zmienia, ale kult, ale uczucie pierwotne zawsze istnieje. Poduszką jest dla spokojnego snu filistra, pięknym sprzętem na gablotce bogacza, tu przynosi korzyść, tam nęci oko różno-barwnością kolorów, coś jak ozdoba, złotem skrząca kaplica dla dorobkiewicza-geldhaba. Ale niezawsze, dla wielu, różową jest lampą zawieszoną wysoko u stropu więzienia, w które wtoczyło ich życie. Skrzydła ich przez Blaksów, których bez liku, zdarte i stargane, zapal ich zetlał i spopieliał już także, światła jeszcze tylko łakną i pragną, i chwilach cierpienia i męki serdecznej z tęsknotą zwracają oczy hen wysoko, gdzie słabym blaskiem migoce słabe światełko nadziei. Nie odbieraj

im tego promyka, bo z nim precz pójdzie ich życie, ich marzenia, ich nadzieje. A szkoda resztek życia w tych ludzkich ruinach. Oni niewinni swych cierpień, oniby chętnie w świat poszli do walki krwawej i ciężkiej, ale ich więzi przemoc życia, a może i brzemień wiekowego dziedzictwa.

Taką religią stał się syonizm, z poglądu politycznego, ze światopoglądu, tak to dumnie i szumnie się nazwał, wyznaniem stał się wiary, z piedestału rozumu w niziny spadł uczucia. Więc upadek z wyżyn!

Nazwałbym to przystosowaniem do chwili, nie sztucznym, ale koniecznym. Z zewnętrznej areny, skąd wygnać go musiała zmienna natura człeczka, w ostępy skrył się uczucia, gdzie zasłona go chroni z mgły i niepewności utkana. Religii się nie udowadnia, w nią się wierzy. Więc śmiejącą się twarzą zasłoni się przed tobą wyznawca nowej wiary. On ma niektóre dogmaty niewzruszone, na których stosownie do fluktuacji uczucia coraz to nowe buduje gmachy. A zatem nowa cecha dzisiejszego syonizmu: niestałość, bo jak w religii można dziś wielbić jako patrona św. Jana, jutro św. Franciszka — bez ujmy dla wiary i bez zarzutu herezyi, tak też i w dzisiejszym syonizmie zmiana prądów nie wpływa niszcząco na podstawę wiary.

Czy objaw to szkodliwy dla syonizmu? Mojem zdaniem tak. Bo, o ile syonizm uważamy za teorię polityczną, określoną i sprecyzowaną, zdążającą po niezmienną linię wytycznej, o tyle syonizm stracił na swej obiektywności, z poglądu polegającego na prawdach obiektywnych, prawdą stał się subiektywną, t. j. o tyle prawdą, o ile nią jest dla danego wyznawcy.

Zmieniła się podstawa syonizmu, zmienił się kąt widzenia. Za dużo gospodarzy w syonizmie! Cuius regio, illius religio: Któż nie uważa się za powołanego do wygłaszania nowych zdań? Ale co dziwniejsza, jego zdania wiążąć mają na czas długi, on zaś ma prawo odmiany. On panem swych poglądów, a innym od nich wara!

Partykularyzm i rozbięcie, brak jedności i idei przewodniej, oto konieczne skutki obecnego przesilenia.

IV.

Syonizm jest komunalem dla wszystkich, dla których nie jest czemś lepszym. „Jestem syonistą“ mówi się łatwiej, aniżeli „Jestem Żydem“. By być Żydem, trzeba mieć *causam possidendi*,

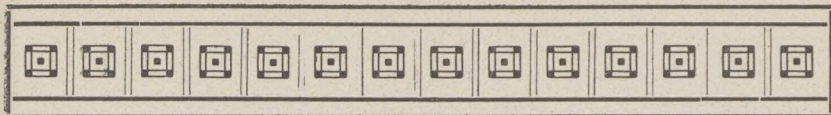
trzeba się umieć wykazać pewnemi danemi uzasadniającemi żydostwo.

Syonizm zaś polega na świadomości, na przyznaniu się, jako taki zaś przeszedł do porządku nad wielu objawami duszy żydowskiej; z szorstkością i zapalem neofity neguje syonista wszystko, co poza jego kątem widzenia. Tak może postępować tylko syonista, mający przynajmniej zrozumienie dla swego syonizmu i żydostwa, ale cóż się dzieje? Przybierają markę syońską jednostki, dla których ona kokardą jest modną, wstęp dającą do środowiska żydowskiego; obcem im jest jednak żydostwo, nie spaja ich z niem żadne szlachetne uczucie. Syonizm jest łatwym do zrozumienia: dwie broszurki i oto klucz! Pokostem jest zewnętrznym, wymogi jego głęboko nie sięgają, jakże więc łatwo być „syonistą partyjnym“!

I tacy składają się na te tłumy, ten szary tłum, na który niekiedy z dumą wskazujemy. Nie bądźmy jednak dumni, lada wiatr zetrze z nich powłokę, lada wstrząśnienie wywróci do szczytu ich syonizm...

Pośrodku stoi komunał, z dwóch zaś stron czerpie swe siły: Z tych, którzy od razu pod jego zaciągają się sztandar, i z maruderów właściwego ruchu. Autochtonowie komunału swojsko czują się w państwie błyszczącego moralnego próchna i wynajdują nawet dowody na poparcie swoich „ideałów“, — drudzy to ludzie bez ideałów, przypadkiem tylko zagnani zostali w kraj obcy dla nich zrazu i wstrętny. Lecz co znaczy pochodzenie? Komunał nie przestaje być pustką bez względu na wyznawcę.

I oto syonizm stał się dla wielu ucieczką przed brakiem haseł; garną się więc chętnie pod opiekuńcze skrzydła naszego ruchu, bo odrazu zyskują pozycję. Aureola wielkiego ideału okrasza ich jasną swoją poświatą...



CH. N. BIALIK.

Ostatnie Słowo.

(Z Proroków).

Z żydowskiego przełożył M. Chmielnicki.

Mnie wola Boga zsyła tu:
Bo widział On — łakniecie tchu.
Bo widział On, że duch wasz padł
I starczy was zatrauwa jad.
Bezsilnie wam opadła dłoń
I niemoc was na strzępy rwie —
I nędza wasza doszła Doń
I wspomniał was i posłał mnie.

I wskazał Pan daleki szlak —
Samotność dróg — i rzekł mi tak:
Zbyt długie już i ciężkie zbyt
Jest jarzmo ich — niech będzie kres!
Wyrwij z ich piersi jęku zgrzyt!
Wydobądź z oczu strugę łez!
Niech krwawa gorycz wre w ich łzach,
Niech grzmi ich jęk tysiącem ech —
By zadrżał ziemi cały gmach
I strząsnął z siebie strom i grzech.

I usłuchałem rozkaz Boga,
 Wędrownny wziąłem w ręce kij.
 Rzuciłem ciszę swego proga,
 Własnemu szczęściu rzekłem: śpij...
 A pełną gładów była droga,
 Plugawych jam i syku żmij —
 Tych żmij, co zdzadziewkami skręty
 Oplotły serca wam nikczemnie.
 Lecz wre w mych żyłach ogień święty
 I święta żądza pała we mnie.
 I jeden sen mnie w dale mam
 I jedna nuta w uszach gra mi —
 Wiedziałem, żeście sami, sami...
 Myślałem — smutek wasz ukoję
 I dań wam niosłem: serce swoje.

Oto mnie sercem przeklął Pan,
 Co wciąż u innych na usługę —
 Posoką cudzych krwawi ran
 I nosi w sobie piekła cudze...
 Myślałem — grzech wam obrzydł już,
 Pokutą modły wasze tchną
 I wzrok wasz tęsknie szuka zórz
 I każdą się dławicie łzą.
 A czas nie niesie wam ostoi
 I chwil nie wiele już zostawił...
 „Przychodzę już, o bracia moi
 I razem z wami będę krwawił.
 Niosę wam drżące serce swoje,
 Jak brat przychodzę w wasze nize.
 Gdzie ból się sroży — ból ukoję,
 Gdzie krew się sączy — krew obliżę.
 I będę w męstwo piersi zbroił
 A serca w sny niezłudnych kras
 I będę budził, krzepił, koił
 I od upadku wstrzymam was!
 Przychodzę już z dalekich dróg
 I wieść o świtach niosę wam —
 Natchnioną duszę dał mi Bóg,
 W ofierze duszę swoją dam...

I męstwem Bóg obdarzył mnie,
Co dumne szczyty z posad rwie,
Przemocy złej nie daje snu
I prosto w oczy patrzy złu.
I mowę-język Bóg mi dał,
Ostry jak miecz, dziki jak szal.
Jeśli wy głazem — on hardy spiż,
Jeśli wy spiżem — on chłodna stal.
Zawichrzę spokój waszych cisz
I w serca wasze wszczępię żal —
Porwę was żarem Bożych słów
I z bagien powstaniecie znów!“.

U waszych teraz stoję wrót —
I usta me zamilkły wraz.
Jak brzemień ból mi ducha zgniótł
I płomień serca mego zgasł.
Oplwaną przez was chylę skroń,
Mnie spotkał srom u waszych strzech —
I odepchnięto Bożą dłoń
I słowom Bożym bluźnił śmiech..

Więc w prochu-m czołgał się, jak płaz,
O skalne serca wasze pukał
I korzył się i błagał was —
Pomocy-m u was dla was szukał..
Lecz z prochu nikt nie podniósł mnie
I żadne serce przy mnie trwa —
Samotny ja... samotny ja..
Słowa me padły w głuchą toń
Przebrzmiały w pustce gdzieś bez ech —
I odepchnięto Bożą dłoń
I słowom Bożym bluźnił śmiech!..

Lecz wiedzcie — dla spróchniałych dusz
Kojących słów ja niemam już..
Lecz Słowo straszne dla was mam,
Co pierś, jak grot, przeszyje wam,
Co zgasi dla was słońca żar
I w krew trujący wsączy war.

Zatruje każdy chleba kęs,
 Zawisnie martwą łzą u rzęs
 I spiekłym oczom nie da snu.
 I będzie szło za wami wciąż
 Jak zbrodni cień, jak grzech i błąd,
 Pożerać będzie was, jak trąd,
 Aż piersiom waszym braknie tchu
 Zasiędnie śmierć u waszych bram —
 Lecz skonu nigdy nie da wam...
 Kojących nie ma dla was słów!
 Odwiecznym zerwał z wami ślub,
 Gdym czołgał się u waszych stóp.
 Skruszyłem stal swych własnych sił —
 Jam duszę swą na popiół stlił..
 Więc wzgardą dziś me słowa tchną —
 W bezwstydną twarz bryznę krwią!

.....
 I wskazał Pan daleki szlak —
 Samotność dróg i rzekł mi tak:
 Po raz ostatni do nich zstąp.
 Ostatni z piersi wyrwij jęk,
 By drzał i szczyt i morza głąb.
 I w Słowo swe ostatnie tchnij
 Pogardy żółć i syki żmij
 I powiedz im: Słuchajcie głusi!
 Słuchajcie klątw!

Nadejdzie dzień —
 Owieje świat czar nowych tchnień.
 Odwiecznych prawd rozniecę znicze
 Wolności słońcem świat ozłocę —
 Lecz dla was więzy niewolnicze,
 Lecz dla was tylko mrok i noce..
 I w dal pójdziecie wy, jak raby,
 Do bram, gdzie obcy kwitnie Eden
 I żebrzeć będzie głos wasz słaby
 O jedną skrę, o promyk jeden...
 Lecz śmiech zjadliwy was powita —
 Nie dło was nowy dzień zaświta...

Odradzam życia morze wrące,
Radością świeżą świat odmłodzę —
A tylko wasze źródło zmączę.
I pójdą syny wasze w trwodze
Do bram, gdzie obce bije źródło —
Wyciągną rękę swą wychudłą,
Pochylą dumne czoło swoje
I niemą łzę, spiekłemi usty
Żebrać tam będą kornie, cicho
O kroplę jedną, kroplę lichą...
Lecz śmiech was tam powita usty —
Zamknięte dla was wszystkie zdroje.

Radosną światu ześlę wieść.
I padnie w ludzką pierś mój głos,
Jak zdrój ożywczy rannych ros,
By duchy znów na szczyty wznieść.
Ale nie padną perły ros
Na waszych serc zbutwiały chwast.
Wy? — wy spleśniały gruzów stos.
A jeśli jeszcze tli się w was
Uczucia cień i wiary skra
I ducha błysk i szczera łza —
Zagaszę wszystko po iskierce,
Aż pustką będzie wasze serce...

I namiot wasz opustoszeje,
Zmęczonym krokiem w dal pójdziecie —
W mrowiska miast, w bezludne knieje,
Wędrowcy obcy w obcym świecie,
Naród rozpaczą tylko skuty —
Żebracza czerń na uczcie sutej.
I tłumiąc w strachu serca bicie
Staniecie wy u obcych wrót
I przed obcymi odślonicie
Ohydę ran i chciwy głód —
Błądzących rzesz odwieczną mękę.
I drżącą wyciągniecie rękę
Błagając gwarą swą żebraczą
I lica krwią swych ran rumieniąc —
Lecz li za grosz was słuchać raczą
I żyć będziecie li za pieniądź...

I ciężkiem dla was będzie życie —
 Wieczysta noc bez gwiazd w błękicie.
 A skargi wasze wiatr rozprasza.
 A jęk wasz ginie gdzieś bez ech...
 I straszną będzie klątwa wasza,
 Jak strasznym kiedyś był wasz grzech.
 Pożerać będzie wasze dusze
 I życia głód i żądza śmierci.
 Lecz Bóg wam wieczne dał katusze
 I wieczny szlak wyznaczył On:
 Dla waszych serc — ni byt, ni zgon...
 I wić będziecie się w rozterce,
 Lecz nawet własne wasze serce
 Ust waszych skardze nie da wiary.
 I wiecznej nocy waszej klnąc,
 Rwać się będziecie znów do słońc.
 Lecz próżną męka waszych prób,
 By znowu dźwignąć się z otchłani
 Do jasnych gwiazd i słońc... To grób —
 Lecz żywcem wyście pogrzebani.
 To piekło nieustannych mąk,
 Co krew zatrzuwa swoim tchem —
 Lecz śmierci niema w piekle tem...

I rzekł mi Pan:

A teraz zejź
 Do wzgórza cichych, sennych stóp
 I garnek u garncarza kup.
 I garnek rzuć o hardy głaz,
 A potem gromko powiedz im:
 „Tak Bóg w czerepy skruszy was!”
 I otrzyj łzę z wybladłych lic
 I rozpacz piersi własnej zgłusz
 I głowę schyl i nie mów nic — —
 Nadejdzie dzień, nadchodzi już...

DR. HENRYK LOEWE — Berlin.

Znaczenie języka hebrajskiego dla żydostwa.

Jakkolwiek możnaby uważać mowę ludzką już samą dla siebie za najszlachetniejsze narzędzie naszego ducha, — to jednak jak nie istnieje rodzaj ludzki, którego duch byłby niezróżniczkowany, tak też niema języka, któryby powstał bez odrębnego narodu i bez narodowych dziejów. Języki są od samego powstania tworami narodowymi, wskutek czego znajdują się podobnie jak i narody w stanie ustawicznej przemiany.

Do pojęcia narodu niekoniecznie należy język. Gdyby bowiem tylko mowa ojczysta była warunkiem przynależności do narodu, który język stworzył, w takim razie byłiby polscy i rosyjscy Żydzi, jak również galicyjscy i rumuńscy w większej części Niemcami; z tureckich znaczny odłam byłby Hiszpanami, bucharscy Żydzi byłiby Persami, żydowscy tubylcy Szanghaju Hindusami, a Falaszowie członkami szczepu chamickiego Agau. Byłoby niedorzecznością zaliczać Żydów pod względem narodowym do ludów, wśród których żyli przed wiekami lub też do narodów, wśród których żyli odrębnie, oddzieleni od nich najczęściej tak miejscowo jak i pod względem ideowym. Istnieją przecież rozmaite narody, mówiące tym samym językiem, a z drugiej strony rozmaite języki u tego samego narodu*). Najjaskrawszym dowodem jednak na to, że pojęcie języka nie zawsze kryje się z pojęciem narodu, jest okoliczność, że w Australii i Ameryce południowej żyją szczepy, u których od szeregu pokoleń mężczyźni i kobiety mówią rozmaitymi językami.

Języki przenoszą się z jednego narodu na drugi, jak o tem świadczy powstanie języków romańskich. Element romański wcisnął się nawet obficie w język angielski i — co dziwniejsza — za pośrednictwem germańskiego szczepu.

*) I tak są Norwegczycy i Duńczycy mimo wspólnego języka dwoma samodzielnymi narodami. Republiki murzyńskie Haiti i San Domingo używają ze względów historycznych języka francuskiego, jakkolwiek ich narodowość niema nic wspólnego z francuszczyzną.

Klasycznym jednak narodem przenoszenia języków są Żydzi i pozostali nim dotychczas. — Upór, który kazał im wśród obcych ludów zachować własną narodowość, nawet wtedy gdy byli zmuszeni do wyrzeczenia się własnej lub dotychczasowej mowy, pozwolił im ocalić swoistość narodową nawet wówczas, kiedy zanikali pod względem językowym. — Przejmowanie języków objawia się dopiero u Żydów Golusu. Język hebrajski, z którym okazują się w świetle historii jako naród, pozostaje ich językiem narodowym aż do upadku państwa. Ale i później aż po teraźniejszość jest on łańcuchem obejmującym — jakkolwiek tylko szczątkowo — cały naród. Jako jednolity łącznik między Żydami nie tylko wszystkich krajów, ale i wszystkich czasów, nieocenioną posiada on wprost wartość dla narodowej istoty żydostwa. Stanowiąc środek porozumiewawczy między najstarszemi pokoleniami a najmłodszymi potomkami — wiąże wszystkich w całość nierozdzielną i tworzy podstawę dziejów narodowych.

Język hebrajski jest nie tylko wzniosłym językiem naszej klasycznej literatury, nie tylko uświęcony jest powagą tysiącleci, nie tylko jest wyrazem najgłębszym tworzącej duży narodowej, — lecz użycza nam dziś jeszcze uczucia swojskości, którego pozbawił ludu knut żydowskiego siepacza. Historyczny związek pomiędzy „dawnymi i młodszymi laty“ nie został zerwany, a język hebrajski jest zawsze jego dosłyszalnym wyrazem.

I tak towarzyszył nam język hebrajski w wygnaniu i przemawia do nas tymi samymi dźwiękami ojczystymi, jakimi rozbrzmiewały ongiś wzniosłe pieśni naszych praociców. Jako mowa zaś wolnego ludu utrzymywał w nas żywe poczucie wolności. Inne zaś języki żydowskie, niektóre już martwe, a inne jeszcze żyjące, są produktem Golusu. Płodami są one utraty swobody i asymilacji, która nie jest niczem innym jak wyrazem wewnętrznej niewoli. Dzięki tym dyalektom ludowym jesteśmy dziś zależni od języków i duchowego życia narodów, do których nas te języki przykuwają. Same przez się wytwory asymilacji, wymagają te żydowskie dyalekty znowu duchowego zrównania, powodują potrzebę asymilacji. Wszystko co nam zostało w Golusie z dawnej wolności duchowej, zawdzięczamy jedynie językowi hebrajskiemu.

Na wszelki jednak wypadek błędem Lyłoby odmawiać żydowskim dyalektom ludowym znaczenia dla zachowania szcze-

powego Żydów. *Żyd mówiący żydowską gwara ludową jako językiem ojczystym — przynosi z sobą więcej narodowych wspomnień niż ten, który zupełnie zatonął w obcym języku.* Dyalekty te zawierają nie tylko wiele słów hebrajskich, zwłaszcza pojęć oderwanych, — ale łączą rozsypane cząstki żydostwa. Lecz gdy z jednej strony jednoczą Żydów zamieszkałych w jednym kraju, oddzielają równocześnie ostro Żydów różnych krajów i o odmiennej przeszłości gólosowej. Mimo to tworzą — póki istnieją — zaporę dość silną przeciwko zupełnemu procesowi asymilacji. Bez nich zanikłoby wielu braci naszych wśród innych narodów. Zapaleni przeciwnicy języka żydowskiego w krajach gólosu zapominają, że w miejsce jego wstąpiłby w Gólosie nie język hebrajski, ale obcy: rosyjski, polski, rumuński.

Nienawiść przeciw językowi żydowskiemu, tak żywa w wielu kołach, nie wypływa tak bardzo z zamiłowania dla hebrajskiego, jak raczej z nieświadomej niechęci do języka żydowskiego, którą przejęliśmy już od nie-Żydów**). Nie powinniśmy jednak czynić żadnych ustępstw nienawiści do języka żydowskiego, mającej swe źródła w nienawiści do Żydów. Język żydowski niesłusznie nazwano żargonem. Bo pod słowem „żargon“ rozumiemy narzecza nieszanowane i lekceważone, jak greckie narzecze Wschodu lub angielskie Murzynów. Język żydowski, jakkolwiek nie jest mową wolności i chociaż ucieleśnia się w nim wiele *asymilacji* średniowiecznej, jest przecież językiem organicznym, który ma wiele chropowatości, ale i wiele piękności wspólnych z językami z których wyszedł.

Musimy liczyć się z realnymi stosunkami. Tylko w Palestynie mogą dyalekty żydowskie ustąpić miejsca językowi hebrajskiemu i ten jeden moment wystarcza, byśmy w żadnym innym kraju nie szukali ojczyzny, — ale nie wolno nam w krajach Gólosu lekkomyślnie i swawolnie niszczyć języków dyaspory, zanim nie jesteśmy w stanie zastąpić ich czemś innym. *Fanatyczna nienawiść do nich przyspiesza we wszystkich krajach — z wyjątkiem narodowej ojczyzny — asymilację, — jak z drugiej strony fanatyczne uwielbianie dyalektów żydowskich szkodzi unarodowieniu naszego szczepu i stwarza między Żydami różnych krajów nowe sztuczne mury.*

***) Nie prześladowano nas dlatego, że język ten był nieładny, lecz uważano go za brzydki i wstrętny, bo mówili nim pogardzani i znienawidzeni Żydzi.

Rozumie się samo przez się, że do jednolitego zamkniętego w sobie żydostwa należy język hebrajski, jako język narodowy. Język żydowski, hiszpańskie lub perskie narzecze są zawsze tylko surogatami, które stają się niebezpieczne, gdy zapaleńcy golusowej teraźniejszości językowej domagają się uzrania ich narodowej wartości lub gdy sądzą, że potrafią być językami narodowymi, albo też, co więcej, narodowym językiem.

Z językiem Golusu zostalibyśmy pod względem duchowym w Golusie, nawet w Palestynie. Ciężką chorobą naszego cierpiącego narodu jest właśnie Golus, a tylko język hebrajski może nas uzdrowić. Jest on dość różnorodny i ukazuje w swym najnowszym rozwoju życie wewnętrzne o cudownym wprost bogactwie zjawisk. Narzecza Golusu zostały w wymowie swej, przeniesionej na język hebrajski, trwałe w nim ślady, które jako hebrajskie dyalekty zachowają w wolnym języku hebrajskim właściwości dźwięków dyalektów niewoli***). W ten sposób rozwija się w języku hebrajskim równoległe obok języka literackiego i bogata pełnia hebrajskich dyalektów ludowych.

Ojcowie nasi, którzy zachowali niepozbywalny swój dobytek narodowy w krajach wygnania, okazali dziwne zrozumienie dla wielkiej i nieocenionej wartości języka hebrajskiego, podając za dwie najważniejsze przyczyny ocalenia z niewoli egipskiej: zachowanie nazwisk i języka w nieskażonej czystości. Jeżeli chcemy zachować dziedzictwo przodków, jeżeli pragniemy ocalić przed zagładą nasz naród, jeżeli chcemy, by tysiącletnia historia nasza nie urwała się nagle, *musimy zyskać na nowo język hebrajski, a z nim samodzielną myśl i uczucie, t. zn. żydowską kulturę.* Gdyż jedynie wtedy mamy rękojmię, że dzieci nasze zostaną Żydami i że oddadzą swym dzieciom żydostwo w spuściznie, jeżeli damy im pełną znajomość języka hebrajskiego.

W języku zyskuje duch ludzki świadomość siebie, w języku narodowym walczy o świadomość duch narodu. Żydzi obdarzeni samowiedzą stworzą w języku hebrajskim braciom i dzieciom swoim narzędzie dumnej i szczerzej świadomości. Język żydowskiej swobody przyczyni się zaś do zapewnienia żydowskiemu narodowi wolności i życia na metę niezmiernie przyszłości.

(Wolny przekład z niem. oryg.)

***) Wymowa sefardyjska i aszkenazyjska — lub dziwne dźwięki wymowy hebrajskiej wniesione przez narzecza arabskie Jemenitów najlepiej to ilustrują.

Cecylia Kuhmerkerówna.

Kapura.

(Nowela).

Mamo, mamo...

Długie, wychudłe palce chłopca zatrzepotały kureczowo w powietrzu, zatoczyły półkole i opadły znużone wysiłkiem.

Mamo, mamusiu!

Wydarte ze snu źrenice szukały w półmroku stworzonym kopcającą lampką sylwetki matczynej, rozglądając się z lękiem wokół. Ogromny pułap zwisający wprost niego szczyrzył czarna, jakby gotową do polknięcia paszczkę niedźwiedzia. Ciemne ogolone ze sprzętów ściany powlokła mgła, która kładła się na piersi ciężarem wilgotnej chustki.

Mamo, mamo...

Poruszył się cały, aż wreszcie poczuł przy nogach kragły kształt głowy przywartej do poręczy łóżka, w głębokim, twar-dem uśpieniu. Dojrzał z poza chustki trochę włosów i wygięta linię nosa.

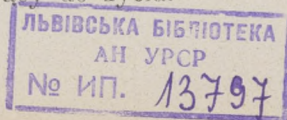
Mamo, mamo — jęczał z całych sił podnosząc głowę, opadającą bezsilnie na posłanie.

Zerwała się nagle, ze strachem. Była już przy nim. Rozcierała zdrętwiałe, chłodne ręce chłopca, poprawiała poduszkę, zapatrzyła się w małe, gorączką płonące oczy.

— Co Jojne, co złoto?...

Przetarła oczy. Opadł ją z nagłą jakiś kamienny sen i omroczył. Nie kładła się przez cały szereg dni i nocy, nie rozebrała trzewików przyrosłych już pewno do nóg, od kiedy to jedyne w świecie własne stworzenie przykula śmiertelna niemoc do łóżka. Jak oszalała bólem wleczycy przypadła zębami do pościeli, oderwana z nagłą od całego świata.

Przed chwilą usnęła, rozbolale członki ujęło blegie bezczucie. Zatraciła pamięć czasu i życia. Zdało jej się, że zrastała się z jakimś szarym odłamem skały, którego martwota przechodziła w nią z wolna, stopniowo, gdy nagle... ten jęk... krzyk cichy, straszliwy, wołający do życia.



Jojne objął ją oburącz, wtulił się w pierś. Z drobnych, szczupłych ramion wyrastała duża, spiczasta głowa z czołem pomarszczonem jak u starca. Dyszał ciężko, zapalenie płuc szerzyło szybkie, gwałtowne zniszczenie.

— Co ci dziecko, co Jojne?

Oczyrna wskazał na okno. Z poza małych szybek osłoniętych chustką dochodził dziwny szmer. Ni to kroki mnogich stóp, przygluszone zwolna oddaleniem, ni to jakieś głosy skrzeczące, schrypnięte jakby wydarte z piersi tysiąca bitych, umęczonych ptaków.

Sluchala...

Gwar to rósł, to zamierał, napelniając głuchym odgłosem ciasną przestrzeń izdebki. Po twarzy jej przeszedł pół uśmiech, lekkie drgnięcie warg.

— To nie dziecko, to kapures, zachodzi Dzień Sądu, ludzie niosą kury i koguty pod nóż do rzeźni. Ty się boisz, co tobie? Drżał cały, zszarpał oczy, wargi ścięły się twardo.

— Mamol! a ja a ty, gdzie nasze kapury? Chcę koguta mamol, ja chcę — szarpał ją, dał chustkę. — Mnie się śniło, nie mnie się zdawało, że widziałem wszystkich chłopców z chederu. Stali w jakiejś dużej izbie i każdy z nich nad książką otwartą ofiarował koguta. I widziałem, jak odpadały z nich winy, gdy szochet takie małe, powiązane koguty dawał biednym, takim, którzy tylko na dzień ten dostawali mięso na stół. I tylko ja jeden, mamol nie miałem koguta, nie miałem kapury. Pozostały na mnie wszystkie moje grzechy jak czerwone, krwawe plamy. A potem te plamy zlały się razem i niby wielka rzeka z krwi oblały mię całego, porwały ze sobą. To nie był sen, mamol, słyszysz — ot tam idą z kapurami, słyszysz? Ja chcę koguta mamol, ja się boję... moje grzechy... tak dużo, dużo czerwonych plam... widzisz, są wszędzie, wszędzie.

Tuliła go do siebie, latającymi wargami szeptała ciche słowa pociechy, idące ze ściśniętej krtani.

— Cicho Jojne, cicho, nie bój się. Wyzdrowiejesz, wstaniesz, kupię ci małego kogutka. Bóg odpuści. Nie mogłam teraz, byłam przy tobie, nie zarobiłam na kapurę. Bóg widzi Jojne, odpuści, nie bój się.

Sluchał w milczeniu. Z przymkniętych oczu sypały się gradem drobne, spiekłe łzy, nawskróś bolesne. Spijała je, brała w siebie ten szloch straszliwy, rozrywający pierś dziecka.

— Mamo, idź przynieś mi kapurę, mamo, — upierał się ciągle.

Uspakajała go, prosiła, zaklinała; daremno.

Trzymał się kurczowo jej rąk, dopóki nie przyrzekła mu, że postara się o kapurę i wówczas dopiero spieczonemi wargami, przelknął trochę mleka, pozwolił się ułożyć i osłabły usnął.

Usunęła się w głąb izby. Do twarzy jej przywarł gest bezsilnej rozpacz. Patrzyła jak od kilkunastu dni wzmagał się z chorobą, coraz słabszy, coraz mniejszy. Z założonemi rękoma patrzyła na scenę, na której ważyły się jej losy, całe życie.

W piersiach tłukł się oszalały, głuchy krzyk, czekający tej chwili, w której zasłona spadnie, światło zgaśnie, przedstawienie będzie skończone.

Po izbie przemknął powiew chłodu. Jójne zgrzany — uderzyło w mózg. Cicho na palcach przysunęła się do komina szukając szczapek do wzniesienia ognia. Ręka napotkała na próżnię, palce ślizgać się poczęły po pustym schowku.

Nie było już drzewa....

Nie pracowała, nie wychodziła na miasto. Koszyki stały w sieniach, świecąc pustem dnem, zdziwione niezwykłym, niespodziewanym świętem.

Wszystko co było w izbie poszło w zastaw, na sprzedaż zajrzała jej w oczy głęboko, natrętnie ostateczna nędza, widmo głodu...

Zamiosła się cichem, wewnętrznym łkaniem.

Jójne, kwiat jej duszy, słońce życia powietrze, bez którego oddychać nie mogła....

Przysłoniła oczy rękoma, wątłe ramiona trzęsły się od tłumionego przemocą płaczu.

Na dworze padał deszcz, drobny, ciepły; rozszemrał się łagodnie w rynwach, szeleścił w usychającym listowiu. Za oknem gwar podniósł się znowu, Jójne ze snu szarpnął się, wyciągnął rękę...

Pochyliła się nad nim. Dotknęła dłonią czoła dziecka i zatoczyła się jakby pijana. Głowa płonęła, z otwartych usteczek bił żar.

Porwała się za głowę. **W** szaleństwie rozpacz gryzła palce. Zsunęła się na ziemię, tłukąc nagiemi kolanami o twardy wilgotny żwir. Oczy zaszły krwawą powłoką.

Co począć, co począć, Boże!

I może naprawdę w słowach Jojny była prawda, może Bóg żąda ofiary. W święta nie była w bożnicy, zapomniała o wszystkim, a szedł taki dzień wielki, Dzień Sądu...

Błyskawica przypuszczenia zalała mózg.

...i może Jojne, może to dziecko... ma być odkupieniem jej grzechów... kapurą?

Zawyla głośno, obłędnie...

Jojne przebudził się. Chciał coś mówić, nie mógł. Oczy rozwarł szeroko, wargi złożyły się do szeptu. Rzęził...

Mmmmm... kapr.

Obrzmiały powieki opadły znowu, zasnął.

Zalamana ręce. Nagle coś się w niej odezwało. Po osamotniałej drodze jej myśli pelgać zaczął jakiś drobny, rdzawy płomyk, podsuwając się coraz bliżej i bliżej...

...koguta pochwycić... ukraść... złożyć ofiarę za dziecko...

Zalomotało w niej serce, zadrżało przed czynem niepełnionym nigdy, szczególnie teraz, w przeddzień sądu, w wigilię Pojednania.

...dziecko, dziecko jedyne, najmilsze, Bóg widzi...

Myśl kusila, rzucała ją na zawrotne drogi możliwości uratowania Jojny przez ofiarę.

Broniła się, nie ma z kim zostawić dziecka, jest sama: Jojne śpi, wróci za chwilę — szeptał ktoś po za nią blizki, bardzo blizki.

Chwyciła chustkę i wybiegła na drogę.

Deszcz ustał. Pachniała cicha, jakby wiosenna — mimo września — noc. Gwiazdy ukazywały się z rzadka, powiezione mgłą. Smukłe szczyty topól przydrożnych otulone jakby ciemnym płaszczem gałęzi, patrzyły pełne zadumy w niebo. Z głębin domów wyrwał się głośny ruch przedsięwzięczny. Po ulicy snuły się gwarne gromady.

Stała i patrzyła. W piersiach rozrastało się z szybkością pragnienie jedyne, zalewając każdą szczelinę i porę świadomości. Zawisła nad nią jakaś upiorna, wampirowa moc, wgryzając się w pierś wiarą w odkupienie, w wyrwanie dziecka ze szpon śmierci przez ofiarę.

Zaczajona w mrokach czekała. Brała ją chętka rzucenia się na pierwszy lepszy koszyk napchany po brzegi rozkrzyczanym, gwarliwym drobiem, a drżała cała przed krzykiem ztąd powstałym, przed tłumem nad nią spadłym.

— Jojne, Jojne — jęczało serce.

Nie widziała sposobu wydostania koguta... chyba... chyba wejść w któryś z tych domów, wyprosić, wykrzyczeć potrzebę...

Wzdrygnęła się. Stał przed nią zwał wyrzeczeń, narosły przez życie nędzne, biedne, przez troskę ustawiczną a gorzka, — i zabronił, zamknął jej drogę do ukorzenia się.

Szła bez jęku przez życie; czy było jej źle, czy dobrze, nie wiedział nikt o tem. Od śmierci męża, który ją zostawił z niemowlęciem u piersi, napelniała koszyki jarzyną, owocami i starzyzną i uginając się pod ich ciężarem, zbierała po groszu na utrzymanie dla siebie i dziecka, które jej było bożyszczem.

Nosiła w sobie jakiś odruchowy wstręt przed biadaniem, przed obnażaniem się ludzkim oczom. Nie umiałaby zresztą w tej chwili nawet mówić, język, zda się, przyrósł do podniebienia.

...ukradnie, uniknie prośby, litości, jęku...

Nie tknęła nigdy cudzej własności, ręce miała czyste, nie-skalane cudzą krzywdą.

Ale teraz... Jojne, Jojne — lkało serce.

Brała w siebie z jakimś dzikiem, drapieżnym męstwem to postanowienie straszne, łamiące jej istność i całe grzędy wiotkich, wrażliwych kwiatów, rozrosłych w duszy.

Chwiejnym, kołyszącym się krokiem szła, czając się przy domach, szukając ciemnych schowków, bram.

Nagle przystanąła. Była przed znajomym domem. Nosiła tam jaja. Znała schowki. Z jakimś przedziwnym błyskiem oczu wbiegła w sionki ciemne, wązkie, potykając się co chwila o nastawione sprzęty. Z mgłą przed oczyma, z rękoma szeroko rozpostartymi chwytając się ścian, zdążając do kurnika. Wreszcie palce napotkały zatyczkę; przyczołgała się na kolanach.

Ktoś wszedł do sieni. Wstrzymała oddech, przymknęła oczy. Serce przestało na chwilę uderzać. Wążka struga światła przecięła mroki i znikła. Otwarte drzwi zawarły się znowu. Kroki przebrzmiały. Poczęła szukać skostniałemi rękoma, palcami jakby nakłuwanemi szpileczkami suwała po wnętrzu drewnianego schowka. Napotykała wilgotne, cuchnące kałuże, strzępy piór, ziarna pokarmu. Kurnik był pusty. Widocznie wszystko poszło pod nóż. Dla jej dziecka nie zostało nic!

Wstała i powoli wyszła ze sieni. Szła prosto przed siebie. Nie wstępowała już nigdzie. Przed oczyma zarysowała się duża płaska budowla, w której odbywała się zbiorowa rzeź. Tam

pójdzie. W mózgu rozerwały się wszystkie drogi myśli i pojęć. Szła mechanicznie, parta siłą konieczności.

Przed rzeźnią roilo się od tłumu zgielkliwego, rozkrzyчанego na wysoką nutę.

Duża lampa gazowa zawieszona u wejścia rzuciła mdłe, blade smugi. Ukazywała wnętrze, w którym uwijały się prędkie, ciemne sylwetki. Zrąb tłumu złożonego przeważnie z kobiet i młodych chłopców bawił się wesoło. Głośny śmiech przesypywał się w srebrnych galeczkach z jednego końca na drugi. Fala ożywienia wciskała się wokół. Gdzie niegdzie oddzielały się grupy, gwarząc z cicha. Jakieś ręce odnajdywały się w ciemności. Przez otwarte okno wyrzucano co chwila parę sztuk drobiu. Powstał krzyk, hałas, ciżba tłoczyła się, gwar wzmagał się. Każdy odszukiwał po jakichś znakach szczególnych swoją własność. Stała z boku i patrzyła. Chodziła z cicha dokoła, zaglądając do wnętrza koszów, do palów, na których pokotem uwiązano kury i koguty,

Ręka jej parę razy już zatrzymywała się w ciepłej topieli pierza i umykała przerażona każdym ruchem ptaka lub stróżującej przy nim postaci. Błądziła jak we śnie lunatycznym z ręką wyciągniętą przed siebie.

Nagle wróciła jej pamięć straszliwej rzeczywistości zawisłej nad nią.

Wśród wesołego zgielku odnalazła zgrozę, która rzuciła ją na drogę kradzieży.

Patrzyła szeroko rozwartą żreńcą na otoczenie i coś jakby ognie zazdrości rozlitły się w piersi.

Wesoły śmiech wkłuwał się w nią płaczem straszliwym, jękiem rozpaczonym. Na ramionach osiadła hydra buntu i sma-gała biczem do krwi.

I młodość senna, nieodeczuta świadomie ukazała jej się szlakiem błękitnych wód, zarośniętych białymi kwiatami widziadeł i łabędzim śpiewem marzeń.

Nizkie ubogie ściany domku matczynego — wśród stałych wyrzeczeń, twardych trosk, ustawicznych braków i swarów z rodzzeństwem — zarysowały się słoneczną, promienną aureolą.

I brzemie noszonego pod sercem płodu, szalona męka rodzenia, przedwczesne wdowieństwo, bezlik grobów, — splót cierniów wdzierganych w serce — powlokły się aksamitem płatków różanych, smugą cudnej, niewidzianej nigdy barwy i woni.

Każda łza przelana skrycie, każde upokorzenie odczute głęboko, każdy jęk zdławiony brutalnie, cała nędza życia samotnie dźwigana na drobnych, kobiecych ramionach wydała się szczęściem wobec tej chwili strasznego błędzenia, wstępu i lęku...

Zdawało jej się, że zapada w ciemną otchłań, gdzie świecą się ognie wilczych oczu, a ciągnie ją ku górze za włosy chrapliwe rżenie Jojny.

Ujrzała w ciemnej, chłodnej izbie umierające swe dziecię...

W udręczeniu bezmiernem przepchała się ku oknu, wyciągnęła ręce i chwyciła rzucone przez szocheta kurczątko. Mgnienie oka... błysk świadomości, biorącej w posiadanie potrzebną zdobycz na ofiarę i... szybko, brutalnie torowała sobie drogę wśród ciżby.

Przez palce jej przeciekać poczęła ciepła, lepka posoka krwi, kurczę drżało konwulsyjnie. ostatnimi podrygami skurczu wydzierало się z rąk.

Przytulila je mocno do piersi i biegła jak szalona środkiem błotnistej, pełnej kamieni i wyrw drogi.

Z oddali biegł głośny, bezładny gwar tłumu. Zdało jej się, że spostrzegli się już wszyscy i czarna, spieniona lawina ludzka, morze wyciągniętych rąk goni ją, osacza, już chwytą.

Chrapliwie dogorywające kurczę przyciskała coraz silniej i biegła bez tchu, z rozwartymi ustami.

Goniły ją oczy gwiazd posmutniałe, pełne tajonych łez, ciemne wnętrza uszpionych domów, każda brama i wycie psów, goniły ją pobladłe płomienie latarni, ogolone z liści gałęzie wpijały w nią swe ostre, kłujące sęki i wydrażenia, kamienie rozrywały stopy, krew przysychająca do palców rozcinała żyły, napelniając je straszliwym ogniem.

— Jojne, Jojne — broniła się słabo.

Ktoś szedł naprzeciw niej. Ujrzała zbliżającą się sylwetkę i już czuła tę chwilę, w której dłonie jakieś sięgną po stygnącą zdobycz. Zemknęła w bok.

Biegła dalej. Z mgieł deszczowych wyłoniła się wstrętna nastrzępiona broda widzenia jakiegoś, które groziło jej ognistym mieczem.

To dla Jojny... wywoływała z pamięci, z zamglonych komórek dobywała przemocą blady uśmiech dziecka na widok spełnionego życzenia, na widok kąpiury.

Ognisty miecz wtapiał się w pierś, w serce, czuła jak rozrywał wnętrze, targał trzewiami...

...nogi odmawiały posłuszeństwa... omdlewały..

Goniła dalej..

Wreszcie dopadła mieszkania. Zatoczyła się olśniona bliskością celu, szczęściem zdobyczy zalewającą z nagłą pierś uciążoną radością bezkarnego ujścia...

Miała kureczę, ofiarę, Jojne będzie zdrów...

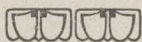
Otworzyła drzwi i z progu już rzuciła kureczę.

Ptaka zatoczył półkole w powietrzu i upadł na odkrytą, nagą pierś dziecka, tworząc wzburzonym upierzeniem kwiat o przedziwne pięknym, kolistym kształcie.

Stała i patrzyła. Czekwała na ruch, spojrzeenie..

Chłopak nie poruszył się; pstry, pierzasty kwiat znieruchomiał, zastygł na jego sercu.

Jojne już nie żył..



BEN AWIW.

Dusza żydowska*.

Po „Rassenproblem“ i „Juden der Gegenwart“ „Seele Israels“ Tamte socyologiczne, to kulturalne uzasadnienie syonizmu. A wszystkie służą jednej tendencji: budują podstawę dla wszechstronnego ugruntowania naszego światopoglądu.

Podczas gdy Zollschan i Ruppin opierając się na wyższości rasy, uzasadniają potrzebę utrzymania Żydostwa, to Pasmanik bez względu na ontologiczno-objektywne momenta — akcentuje stronę intelektualno-psychiczną. — Tamci uważają tę ostatnią jako jeden z ubocznych, choć ważnych czynników. Pasmanik im głównie poświęca swą pracę. Nie wchodząc też w roztrząsanie różnic między przesłankami podstawowymi tych dzieł, zajmiemy się poniżej jedynie omówieniem „Seele Israels“.

Bezprzecznie jedno z najpiękniejszych dzieł syońskich, które pojawiły się w ostatnich czasach. Niby ożywcze tchnie-

*) Dr. D. Pasmanik; Seele Israels, Zur Psychologie des Diasporajudentums.

nie działa ta praca. MoŜnaby ją nazwać biblią syonizmu. Kto chce poznać ŷydowsk dusz, przejawiajc si w rozmaitych formach w niezmiernonoŝci czasu — niech czyta Seele Israels. I odczuje odrazu, jakim gębokim znawc rozszarpanej wiekow sprzecznoŝci midzy Ja a nie — Ja — Psyche ŷydowskiej jest Pasmanik. Wszystko plynie z gębi serca i dlatego serca czulych suchaczy zdobdzie szturmem.

Niech krotki szkic przewodnich idei tej pracy zacheci i modzieŝ do gorliwego zajcia si i przerobienia na wasnoŝc myŝlow — cennych skarbw w niej zawartych. Zwaszcz, ŷe odpowiada tak bardzo treŝci doŝwiadczenia, ktre kaŝdy z nas syonistw o kwestiach tam poruszonych zyskac musi.

Przedewszystkiem zaznajomic si musimy z 2 gównymi pojeciami Pasmanika: wartoŝc i godnoŝc. Wartoŝci nazywa on tworczoŝc czynn, nieograniczon wewnetrznego Ja i jego dziela. Godnoŝc jestto odbicie wartoŝci w ŝwiecie zewnetrznym poza ktorym byt jej jest ulud. Polega ona na powszechnem uznaniu, na sankcyi spoecznej w danej chwili rozwoju. Godnoŝc i wartoŝci wlywaj na siebie bezustannie, gdyŝ s one wynikiem i wplywem indywiduum *tworzcego ŷycie*. Kto wic usuwa si od ŷycia *czynnego*, przystosowujc si jedynie do otoczenia, zatrac godnoŝc. Przez niewykonywanie aktywnoŝci ŷyciowej zmniejsza si bowiem zaufanie we wasne siy, a nastepuje wegetacya, albo wiara w nad przyrodzone moce.

Jakie wartoŝci day ŷydowi jego godnoŝc? Religia -- oto odpowiedŝ zwizla, a przecieŝ wyczerpujca. ŷyd uwaŝa wiar w Boga za wiar w ŷycie. Identyfikowa si wic z Wiecznoŝci. Dlatego umrzec nie mog. I oto rozwizanie zagadki, dlaczego ŷydzi nie zginli po zburzeniu ich pastwa. Gdyby natd ŷydowski w chwili utraty niepodlegoŝci znajdowa si w zaraniu tworczoŝci, rapewne zginby, bo rasie zapewnic byt mog abstrahujc od momentw zewnetrznych, jedynie rozwinite przez ni wartoŝci. Izrael zaŝ ŷyc musia, bo dziedzictwo przeszoŝci stao si dla przeznaczeniem.

Gwoli zachowania wartoŝci poŝwici wszystko i czeŝc i godnoŝc swoj, bo przez przeszoŝc, droga wioda do przyszoŝci. A wiara w przyszoŝc Messyanizm, to bezgraniczne zaufanie w absolutn si tworcz ŷydostwa odrodzonego na wasnej ziemi.

Z tego powodu powstał niebezpieczny rozłam między życiem wewnętrznym a zewnętrznym. Na zewnątrz w dziedzinie godności - niewolnicze niemal przystosowanie i uległość wpływom obcym, — na wewnątrz — w stosunku do wartości nieubłagana nieustępliwość. Przystosowanie było zresztą konieczne, bo kto żyje w porach obcego organizmu, liczyć się musi z miarą wolnego miejsca. Swoje Ja usunąć trzeba na plan drugi, jeżeli nie ostatni. I oto rozdźwięk między dumnym niegdyś Nadczłowiekiem Czynu, a niewolnikiem codziennego życia.

Ciągłość dziejowa ginie, bo jest ona dziełem czynno-twórczego życia, żydowską historię pisze zaś Przypadek.

Poświęcili więc Żydzi na ołtarzu wartości wiecznych doczesną swą godność. Spiżową jest jednak zasada: *Godność bez wartości, jak i wartości bez godności — nie mogą rozwinąć się normalnie.* Historia nasza w dyasporze to jeden wielki przykład na udowodnienie tej tezy.

Bo twórczość żydowska ustała zupełnie. Poza Palestyną nie stworzyło żydowstwo żadnych absolutnych wartości samo z siebie, z własnych warunków życiowych, z soków żywotnych rozwijającego się swobodnie Geniusza narodowego. Na drodze z Jabne do Pumpadita, od Uszy do Sury — pastradało żydostwo swą siłę twórczą.

Do twórczości oryginalnej zabrakło warunków fizycznych i materyalnych, momentów składających się na pojęcie godności. Twórczość samodzielna czerpać może li-tylko z podbudowy społecznej i materyalnego podścieliska. Naród zaś oderwany od swej ziemi, nie może przetrwać obcych wpływów; u niego następuje w najlepszym razie *substytucja* obcych wartości, zmierzająca częstokroć do usunięcia starych.

I tak rozróżniamy w historii naszej tylko okresy *chronologicznie* po sobie idące, niezwiązane ze sobą żadną ideą przewodnią, zależne jedynie od dziejów zewnętrznych (Neoplatonizm, Spinoza).

Dusza żydowska do życia zbliżyć się nie chciała, bo obcem jej było i pogardy godnem. Zamknąć się więc musiała przed tchnieniem nowych prądów, opancerzyć przeciw ciosom nacierającego czasu. Czuła bowiem, że wszelka nowa twórczość to zaprzeczenie starej, wieczystej, — to dążność do wyplenienia tradycji. Dlatego imperatyw duszy żydowskiej brzmieć musiał odtąd: *wywrzec się wszelkiej twórczości w dyasporze, gdyż tu*

można tylko naśladować. I z tych dwóch momentów; *obiektywnej niemożności i świadomej woli nie stworzenia* wynikał brak twórczości.

Tymczasem jednak ztraca się bezpośredniość ideału wartości, konkretność ustępuje miejsca abstrakcyi. Tęsknoty za przeszłością się nie odczuwa, ją się *myśli*. Po chwili ekstazy, krótkiej lecz pełnej zachwycenia, przypadającej na okres Kabały, gdzie ucichła skarga i ustało łkanie, przyszła katastrofa: *upadek Sabataja Zwia*. Wtedy umarła ostatnia nadzieja nieszczęśliwego żydostwa. Ale śmiech organiczną jest człowieka potrzebą, więc Żyd zaczyna się śmiać wśród szlochu rozdzierającego piersi. Takim śmiechem skazańca jest Chasydyzm...

Po mrokach nocy wieków weszło wreszcie promienne słońce rewolucyi, „odrodzenia wiodąc dzień“, „wyzwolenie indywiduum i narodowości“ — i oświeciło jaskrawem światłem resztki żydowskiej duszy. Naród żydowski był słaby i nadal. Ziejąca niewiarą pustka powstała w duszy żydowskiej, zakryta starożytną skorupą. Z pustką w sercu żyć nie można. Trzeba ją czemś wypełnić. Wiele dróg otwierało się przed oczyma olśnionemi niezwykle światłem. Przedewszystkiem zdobyć napowrót godność, zyskać znowu podstawę dla działalności twórczej przez obudzenie do życia starych wartości, — albo też zyskać godność przez wyrzeczenie się swoistych wartości. Większość poszła tą drogą. W pogoni za równouprawniem, za zdobyciem *coute que coute* czci i szacunku żadna cena nie była za wysoką. Z dumą przywdziali maskę obywatelską, koloru najczęściej umiarkowanego liberalizmu, i stali się lokalnymi patryotami. Jeruzolima stała się mitem, bezdźwięcznym modlitewnym wyrazem. — Ale kto stracił wiarę we własne wartości, stracił wiarę w swoje Ja, ten stracił i wiarę u ludzi. Dla zadokumentowania prawdziwości i szczerości przekonañ zaczął Żyd bezwzględnie zaprzeczać swemu „Ja“. „Ja nie jestem Ja, 3 tysiące lat przeszły bez śladu“. Lud żydowski ubożał, bo najtęższe jego siły intelektualne wymykały się ze skorupy narodowej.

Ale skorupa zbyt była starą, by mogło ją zniszczyć krótkie życie wśród obcych. Więc kłamstwo coraz bardziej wychodziło na jaw. Skorupa nie mogła zapełnić się nowem ziarnem. Powstały dwa koła współśrodkowe około jaźni, nie mogące zlać się w jedno: *das Altharte und das Neuweiche*.

Pusty pierścień pozostał — powód wiecznej dysharmonii między *świadomem-obcem* a *nieświadomem-żydowskim*. Żyd-obywatel zewnętrznie daleki od Ghetta, otoczony pozorną godnością, wewnątrz pozostał zawsze ściganym cudzoziemcem, pozbawionym czci i szacunku. Przed sobą był bezdomnym jak dawniej, lecz za to ze straszną pustką w duszy.

Żyd mimo z *zewnątrz* użyczonej godności nie może zakryć rzeczywistego jej braku.

Ale i cel dążeń nie został osiągnięty, gdyż nie zyskał on absolutnej siły twórczej. Zabrakło bowiem *bezwarynkowości* w twórczeniu i tego, co jest jej podstawą: godności i woli narodowej. Unge-
mein ist die höchste Tugend und unnützlich — mówi Nietzsche — a oni musieli wywdzięczać się dobroczyńcom za otworzenie im podwojów salonów! Stali się więc czcicielami wartości obcych, sami jednak nie mieli bogów lecz bożki.

Godność użyczona z zewnątrz nie wydała owoców. Straciliśmy ideał wartości, a dusza żydowska wiekową swą jedność, jedyną ostoję wśród Dyaspory cieniów....

Ale budzi się już dusza żydowska ze snu wiekowi zmierzającego ku wielkiej przyszłości. Pod hasłem: powrót do starych wartości i własnej godności — zdąża do ewolucji. Atawizm ubogi może w twórcze siły, ale obfitujący w potencjalną energię, wyzwolony przez antysemityzm, i wzmożone u wszystkich europejskich narodów poczucie narodowe — oto bezpośrednie przyczyny nowego zwrotu. Naród nasz nie chce umrzeć, a chce żyć. Obudzona nagle wola uczuła skrzydła u boku i zaczyna rozumieć bezkres możliwości twórczych.

Wyrazem tego przewrotu jest syonizm. Wielka prawda, że jesteśmy sobą i że siebie za żadne nie sprzedamy prawa. Jesteśmy synami jednego narodu!

Dość już roli naszej jako pośredników! Chcemy sami tworzyć, wedle sił naszych i możliwości. Wyżyć się chcemy zupełnie w kraju naszej historycznej świetności.

Dążyć musimy do stania się jednolitym narodem, bo biada nam, gdy inne narody, najsłabsze i najmniejsze — rozumieją swe zadanie życiowe. Wówczas będą nas uważali za naród i całość, a my będziemy rozbici i słabi.

„Daleką odbyliśmy drogę po opuszczeniu prazdroju naszego życia, najpierw straciliśmy dobrowolnie godność, potem

osłabiły się nasze wartości, następnie została złamaną nasza wola narodowa, wreszcie postradaliśmy wiarę w siebie, w uprawnienie do życia. By wrócić do źródła życia, trzeba nam przebyć odwrotną drogę przede wszystkim musimy odzyskać *wiarę*, wiarę w naszą wielką przyszłość, w prawdę Jerozolimy i w świętość Syonu, wielką mądrość naszego narodowego istnienia. Wiara ta odda nam *wolę narodową*, a ona stworzy oryginalne wartości, polegające na prawdzie i świętości życia narodowego. Wartości zaś stworzą nam utraconą *godność* — celowego i tworzącego wartości życia“.

Bibliografia.

(Szczegółowe omówienia zastrzegamy sobie w miarę miejsca)

Heinrich Löewe. „Die Sprachen der Juden“. Köln 1911. Jüdischer Verlag. Berlin. W. 15. Sächsischestr. 8.

Dr. A. Ruppin „Die Juden der Gegenwart“ Köln. 1911. Jüdischer Verlag. Berlin W. 15.

Ch. N. Bialik. „Gedichte“. Deutsche Uebersetzung. D. E. Müller.

W ostatnich dniach pojawiły się na półkach księgarskich wiersze Bialika w tłumaczeniu niemieckim Ernesta Müllera.

Trudne miał zadanie tłumacz, wiele sił potrzebował, by się z niego należycie wywiązać. To też kilkakrotnie, jak sam powiada, odłożył je, by się do niego znówu zabrać i ukończyć. Siedm lat tłumaczył Müller Bialika.

Albowiem tłumaczyć znaczy wżyć się, wczuć w myśli danego poety. Oddać jego nastroje, chwile radości z szalem graniczące oraz melancholii pełne i smutku pełne godziny bolesnej zadumy.

Zrozumieć Bialika potrafi li Żyd, Żyd golusowy, który tęskni i pragnie. Tęskni za piękną ojczyzną, pragnie odrodzenia narodowego.

Müller, Żyd zachodu, który zaglądał do ulicy żyd. słyszał jej gwary, poznał jej życie mógł się tego podjąć. Robi to z pewnem zadowoleniem, lubo wiele bólu wycierpieć musiał, by wzniesić się na wyżynę naszego piewey. Den Dichtungen selber wünschte ich so verstanden zu werden, dass das Spezielle aus ihnen aus dem Allgemeinen und im Speziellen das Allgemeine begriffen werde. Bialik znany dotychczas w małej garstce, szczęśliwych — może

być teraz czytany przez wszystkich. Język jego dźwięczący jak silnie napięta struna nie znalazł tu wprawdzie swych *wyrazów*, *myśl* jednak i *uczucie* są w zupełności oddane.

I zebrał Müller wiersze swe stosownie do treści ich i nastroju. Spotykamy wpiery wiersze zatytułowane „Ze zmierzchu“. Bohaterem w nich młody Bialik, osierocone dziecko wsi, które pragnie wydostać się na światło. Bet-hamidrasz, to cela więzienia dla jego duszy, która w dali zoczyła słoneczne wzgórza pięknej kultury zachodu. Jego śpiew to melodya świerszcza w domu jego dziadka.

Wydostawszy się z rodzinnej wsi Radio „gdzie piękna poznał naturę i jej tajemnice“ przybywa do Odessy i nowy zastał tu prąd, syonizm. Rzecznikiem jego Achad-Haam, którego poeta nasz znał i szanował. Do towarzystwa Achad-Haama dostał się przez Rawnitzkiego, któremu dał do przeczytania wiersz „Do ptaka“. Jest to najpiękniejszy wiersz z zatytułowanych „Tęsknota narodu“. Ptak wracający ze wschodu opowiada pocie naszemu o zaoranych polach Palestyny o jej górach, kwitnących drzewach. Bialik chce wyjechać do Palestyny. Ojczyzna, święty kraj dyktuje mu wiersze, które najwięcej tęgną życiem a zebrane są p.t. „Światło“. Wiosna nastąpiła w życiu Bialika. Radość go ogarnęła. Śpiewał pieśń radosną. Długo to nie trwa. Wnet potem drukuje wiersze, w których spotykamy rozpacz i niedowierzanie. W jego duszy stają zagadki, których nie rozwiązuje, Gniew go opanował i ten wylewa we wierszach. Pisze „ostatnie słowo“ „Zagadki nocy“. Wiersze te oddał Müller z nadzwyczajną siłą, dobierając słów stosownych. Starał się malować ten nieszczesny obraz domu żydowskiego w nocy, zwracając uwagę na warunki zewnętrzne, które go wywołały. Pełnym pesymizmu, ale nad wyraz poetycznie pięknym jest poemat „Ostatnie słowo“. W nim drga cała grzeszna dusza ludu żyd. Słaba nie ma tyle sił by się korzyć. Przyjmuje ostatnie słowa proroka, chociaż to ją boli, bo śmierć w chwili, gdy żyć zechce, przepowiadają. Müller w wiersz ten włął wszystką swą poezję, jakoby go sam tworzył.

Całość piękna chociaż gdzie niegdzie poezya na prozę wygląda.

Ben-jamin

Hebrajskie tłumaczenie Huberta Auhagena: „Beiträge zur Kenntnis der Landesnatur und Landwirtschaft Syriens“ uskutecznione przez zmarłego przed miesiącem dyr. Anglo-Palestina Co. E. Safira — okazało się właśnie. Oddaje ono wiernie treść oryginału, a ponadto zawiera niektóre dodatki i sprostowania ze strony tłumacza, znakomitego znawcy stosunków palestyńskich. Nadzwyczaj cennym jest alfabetyczny spis nazw hebrajskich ze świata zwierzęcego i roślinnego.

Nekrologia.

Maurycy Pordes.

Członek honorowy żydowskiego Klubu sportowego, opuścił szeregi młodzieży na zawsze. Nieposzlakowanego charakteru, dzielny sportsman, tegi organizator zasłużył się około nie zbyt dawno założonej żydowskiej grupy footballowej lwowskiej. Kilkakrotnie w matchach zeszłorocznych przyniósł sławę drużynie „Hasmonea I“ i podniósł ją do rzędu pierwszych lwowskich drużyn footballowych. Za jego zasługi zamianował Go „Klub Sportowy“ swoim członkiem honorowym.

Młodzież żydowska oddała Mu ostatnią przysługę z żalem i bolem żegnała swego młodego przyjaciela. Cześć Jego pamięci!

Markus Sommer.

W piątek 20. października zmarł we Lwowie Markus Sommer, aplikant Wydziału krajowego. Zmarły należał do wyznawców idei naszej, i jako student walczył o jej uznanie mimo optakanego położenia materialnego i nadwerężonego zdrowia walczył czynem, słowem i piórem do ostatnich dni żywota swego. Zmarły był członkiem akad. Tow. syońsk. „Świt“ w Jarosławiu.

Cześć Jego pamięci!

I. Ch. Lampner.

Straszliwy cios poniosła młodzież żydowska w Czortkowie Straciła przedwcześnie na zawsze swego bezsprzecznie najgodniejszego przedstawiciela Izraela Chaima Lampnera, kand. III. r. semin. Był on wyrazicielem najpiękniejszych rysów pnącego się ku życiu, ku wyżynom młodego żydostwa. Dzięki swojej niezwyłej szczerości i otwartości, skupił dokoła siebie niemal wszystkich kolegów, z którymi dzielił podniosłe i przygnębiające chwile, a jako uczeń i wychowanek bursy żyd. cieszył się szacunkiem i iście ojcowiskiem przywiązaniem swych przełożonych.

Niechaj Mu mogiła, tak obficie zroszona łzami wszystkich, lekką będzie!

Od Wydawnictwa.

Abonentów naszych prosimy o regularne odnawianie abonamentu i zyskiwanie nam nowych zastępów czytelników.

Obecnie pozostajemy w związku z Królestwem Polskiem celem nawiązania stosunków tak pod względem redakcyjnym jak i administracyjnym.

Od Redakcyi.

Z wielu stron otrzymaliśmy listy — lub dochodziły nas głosy — niezadowolenia z powodu artykułu dra Leona Reicha o X Kongresie. Malkontentom chcemy dać odpowiedź jasną i szczerą.

Uważaliśmy, że artykuł dra Leona Reicha *zasługuje* na opublikowanie bez względu na pewne poglądy i uwagi, których i my nie podzielamy. A jeśli nie umieściliśmy pod gwiazdką notatki, że z wywodami autora nie solidaryzujemy się, to stało się dzięki temu, że *nie chcieliśmy* pod tym „listkiem figowym“ *przemycać* artykułu, który może znaleźć się w piśmie krytycznie myślącej młodzieży Nie o obronę naszego postępowania nam chodzi. Chcieliśmy przez umieszczenie artykułu dra Leona Reicha zaznaczyć — co niejednokrotnie już podnosiliśmy — że MORIAH jest pismem żydowskim, dalekim od partyjności i szowinizmu, i że jak dawniej tak i teraz będzie *trybuną wolnej myśli syońskiej*. Wszechstronnie chcemy wyświetlać zagadnienia naszego życia narodowego tak pod względem gospodarczo-politycznym jak i kulturalnym nie tylko w odniesieniu do Palestyny ale i do krajów rozprószenia.

Jeżeli zaś obok artykułu dra L. Reicha przyniesiliśmy i inne artykuły o X Kongresie, które miejscami nawet są sprzeczne, to chcieliśmy przez to zaznaczyć nasze uszanowanie dla swobody myśli i zapatrywań, a *sąd* o poszczególnych kwestiach pozostawić swobodnej ocenie czytelnika.

Chcieliśmy go *pobudzić do myślenia i samodzielnego roztrząsania problemów życia żydowskiego*. Dziś niestety — a otwarcie to wypowiadamy — obojętność i brak zainteresowania nawet dla najprymitywniejszych potrzeb kulturalnego człowieka u nas tak się dalece rozpanoszyły, że nie tylko nie czyta się pism peryodycznych, dotyczących kwestyi żydowskich — ale nawet i *dział* czy to *naukowych* czy polemicznych, traktujących o zjawiskach życia żydowskiego. Ten objaw jest wynikiem braku swobody krytyki, jest wyrazem wtłaczania per fas et nefas w czytającą publiczność, że Roma*) locuta — causa finita. My zaś chcemy stworzyć typ czytelnika myślącego i zastanawiającego się, któremu nie potrzeba podawać karmi sporządzonej wedle recepty partyjnej, który może mieć o różnych sprawach odmienny sąd, a mimo to nie stanie pod pręgierzem. Anathema nas nie przeraża.

Żałujemy, jeżeli nasz kierunek nie kryje się z marszrutą myślową naczelnictwa partyjnego w kraju, ale nie możemy sobie odmówić prawa do niezależnego traktowania wszelkich spraw syońskich.

*) czytaj: (prasa partyjna) Wschód lub Welt itd.

REDAGUJE KOMITET. Redaktor naczelny: NATAN CZACZKES

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jakób Grünberg**

Drukarnia Ign. Jaegera, Lwów, Pasaż Hausmana 5.

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 117.

Precz z brzytwą!

Prawnie chronione.



Hygieniczne golenie bez noża — bez aparatu. Napędzować twarz, umyć się czysto — i w 5 minutach jest się bez zarzutu ogolonym. Bez rany, bez zakażenia, bez palenia po goleniu. Nasz preparat „Precz z brzytwą“ („Messer weg“) jest nieszkodliwy, pod gwarancją i ciągłą kontrolą chemika sądowego Dr. C. Bischoffa w Berlinie. Jedyny przez rząd aprobowany preparat do golenia. Wielka paczka na 50 razy za przestaniem gotówki w wysokości 3 K, 50 h., albo za pobraniem 3 K, 90 hal. Garnitur przyborów 1 K. Adresować: H. Freund „Messer-Weg“ Vertrieb Wien II. Gredlerstrasse 5/F.

JÜDISCHE RUNDSCHAU

Verbreitetste zionistische Wochenschrift
in deutscher Sprache.

Offizielles Organ der Zionistischen
Vereinigung für Deutschland.

Abonnement in Deutschland und Oesterreich-Ungarn
vierteljährlich Mark 1.35. — Im Ausland Mark 2.—.

Inserate finden weiteste Verbreitung.

Verlag „Jüdische Rundschau“ G. m. b. H.
Berlin W. 15. Sächsischestr. 8.

Dr. ALEKSANDER HAUSMANN.

„Żywioł Żydowski w Palestynie“

(Spostrzeżenia z podróży).

Gebethner i Ska. Kraków 1911,

Do nabycia: we wszystkich księgarniach.

Książka wydana na artystycznym papierze, z dobrymi i starannie odbitymi ilustracjami — piękną oprawą, kosztuje zaledwie 1.80 K. Ktokolwiek zajmuje się kwestią żydowską — a w szczególności kwestią odrodzenia Żydów w kraju ich ojców — w Palestynie, ten będzie z zaciekawieniem czytał tę książkę — i będzie wdzięczny autorowi za jego słowa i uwagi.

Do Palestyny

(Jaffa)

Austryackim Lloydem, Tryest

Z Tryestu w każdą sobotę parowcem pocztowym linii syryjskiej przez Aleksandryę do Jaffy. Przyjazd do Jaffy na drugi wtorek.

Z Tryestu w każdy czwartek parowcem pospiesznym do Aleksandryi. Z Portsaidu tego samego dnia do Jaffy. Przyjazd do Jaffy we wtorek. Czas trwania jazdy: 4½ dnia.

(Zmiany w planie podróży zastrzeżone.)

Tryest—Jaffa (linia syryjska) III Kl, Fcs. 50—	bez utrym.
Tryest—Aleksandrya (I. posp. IV. kl. }	Fcs. 55.— " "
Port Sa'd - Jaffa (lin. syryjska III. kl. }	
Tryest—Aleksandrya (I. posp.) III. kl. }	Fcs. 75.— " "
Port Said - Jaffa (lin. syryjska III. kl. }	
Tryest—Jaffa (linia syryjska) II kl. Fcs. 146·60	" "
Tryest—Jaffa (linia syryjska) I. kl. Fcs. 303·60	z utrzyman.
Tryest—Aleksandrya (I. posp.) II. kl. }	Fcs. 267·60 z "
Port Said - Jaffa (I. syryjska) II. kl. }	
Port Said - Jaffa (I. syryjska) I. kl. Fcs. 393·60	z "

Ceny te są ważne jedynie dla podróżnych,
poleconych przez

Syonistyczne Biuro Centralne
we Wiedniu.

Bezpośrednie karty podróży wydaje Dyrekcyja Austryackiego Lloyd w Tryeście i Jeneralna Ajencya Austryackiego Lloyd w Wiedniu I., Kärntnerring 6.